

# Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY.

No. 8.

Leszno,  
dnia 19. Sierpnia 1843.

## O s t r ó g .

Miasto i zamek na Wołyniu, stolica niegdys Książąt ruskich, którzy od tego miasta nazwisko Ostrogskich przybrali. Książęta Ostrogscy, mianowicie zaś Konstanty, Książę Ostrogski, Wojewoda kijowski, którego dochód roczni 10,000,000 złtp. dzisiejszych wynosił, przyzdobili miasto to wspaniałym zamkiem i wielu pięknymi gmachami. Janusz, Książę Ostrogski, syn Konstantego, utworzył w r. 1609. z dóbr ostrogskich ordynacyę, która po wygaśnięciu linii męskiej Książąt Ostrogskich, przeszła do Książąt Zasławskich, a od tych do Lubomirskich i Książąt Sanguszków. Konstytucya roku 1766. uznała dobra ostrogskie za ziemskie i tym sposobem zniósła ordynacyę. Ordynatowie Ostrogscy przebywali zwykle w zamku, którego widok ruin od numeru niniejszego i przyszłego Przyjaciela ludu załączamy.

## Do Redakeyi Przyjaciela ludu.

Stargawszy siły moje i zdrowie w wojnie rossyjskiej, zabawiam się na stare lata czytaniem a nawet i pisaniem. Oprócz różnych notatek, które zwykle w kalendarzu i w książkach do nabożeństwa wpisywać lubię, ułożyłem dwa załączone tu artykuły, które jeżeli zasługują na umieszczenie w Przyjacielu ludu, to je umieść: *sin minus* (co jako plód starego nie zbyt piśmiennego żołnierza zadziwiać nie powinno) zrób z nimi co ci się podoba, bylebyś ich (bo to sobie najsolenniejszemu waruję) do jakiego profanum usum nie użył!... Zdziwisz się może kochana Redakcyo, że taki jak ja staruszek o współczesnych autorach (których imiona sama zapewne odgadniesz) z takim pobłażaniem mówi, ależ bo już aż nadto ta dzisiejsza generacya na nas starych wyrzeka, że każdy z nas:

*Difficilis, querulus, laudator temporis acti  
Se puero, censor castigatoreque minorum.*

Dowodzę więc temi artykułami, że i w tém są wyjątki. Całuję cię serdecznie, daty ani miejsca nie umieszczam, bo te są podług mnie *superflua*, obaczysz z załączonego pozwolenia cenzury, *primo*: że pisałem w miejscu, gdzie cenzura jest „in pleno vigore”; *secundo*: jak szanuje ustawy krajowe, wszak i Wirgiliusz wyraźnie tych w piekle umieszcza, co: „*ausi immane ne-*

fas, auroque potiti”; *tertio*: że to pewnie muszą być dobre artykuły.

Humillimus servus

Aleksander Józef Lisowski.

Mpria.

## O wydawaniu pism peryodycznych.

(Artykuł poświęcony przyjaciółom krajowego piśmiennictwa.)

Gdybym kiedy wydawał Dziennik, Tygodnik lub Miesięcznik, postarałbym się przedewszystkiem o porządne *obwieszczenie*, któreby nie zbyt mało, ale i niezbyt wiele obiecując, mówiło mniej więcej, że pismo to będzie *zbiorem wszystkich potrzebnych, przyjemnych i użytecznych wiadomości*. Bo jeżeli się takie czasem w niem i znajdują, dotrzymam danego słowa, w przeciwnym razie będzie to już dla wielu niedoświadczonych *potrzebną i użyteczną wiadomością*, że łatwowiernie na pisma podobne zapisywać się nie trzeba. Wypada też w obwieszczeniu wspomnieć o wszystkich krajowych i zagranicznych współpracownikach, a między tymi żadnego większego nie opuścić imienia, a jeżeli samo imię na niektóre *stabsze nerwy* lub *obraźliwsze umysły* złe wrażenie zrobiłoby mogło, początkowemi je tylko literami oznaczyć, jakoto: *A. — M., S. — W.* i t. p. Niezaszkodzi umieścić list lub przynajmniej bilecik od którego ze słynniejszych literatów, którym z największą uprzejmością chęci swe gorliwe oświadcza, wynurzając *swe powinszowania i długą ukrywaną tęsknotę za podobnym pismem peryodycznym, które dopiero potrzebie krajowej zadossyć uczyni* i t. d. Jeżeli zrećnie się to uda, można dalej rzecz posunąć: udzielić list pisany z Bostonu, Rio-Janeiro o Otaheiti na pokładzie okrętu, którym jakiś wygnaniec lub podróżujący przyjaciel donosi, z jaką rokoszą dowiedział się od wydawcy o nowém piśmie w Galicyi i jak chętnie będzie mu udzielał wrażeń swojej podróży.

Są tacy, co nad *tytułem* pisma długo zastanawiać się zwykli, lecz to zdaje mi się rzeczą mniejszej wagi. Niewystawiaż szewc bóta, a balwierz talerzyka świecącego przed swą *pracownią*? Można nowo narodzone lub narodzące się mające dziecko jakbądź nazwać, a najprostsze imię najlepsze np. od miejsca, w którym wychodzi na świat: *Sandomierzanin, Lwowianin* i t. p., to oszczędza owszem datę i zaleca się krótkością. Tę poprzednie tru-





*Zamek ostrogski od wschodu.*

przejmnością, zacząłem dumać nad tém, ile też czasu między tém obwieszczeniem a wydaniem Pamiętnika upłynie? czy tyle na przykład, ile między obwieszczeniem *Album na korzyść pogorzalców Rzeszowa*, a oczekiwaném dotąd onego wyjściem? Już się ci poczciwi pogorzalcy całkiem prawie odbudowali, już zapomnieli o swoim nieszczęściu, a dobroczynne *Album* ciągle w mgłę przyszłości zostaje! Ta przewlekłość w wydawaniu prac umysłowych ma być, jeżeli mam wierzyć zdaniu kilku znakomitych znawców, główną chorobą w Galicyi. Wielu pisało tam coś całe życie, pokazywało lub pokazuje tajemniczo na ogromne kwartanty lub folianty zapisane, — przyjdzie śmierć, co ludzi we wszystkich formatach zabiera, a publiczność nic a nic nie odziedzicza po tym niespracowanym nieboszczyku...! Wracając do Rzeszowa, cóżby to było, gdyby przypadkiem przejeżdżający podróżny nocując tam, palił nie dość uważnie niektóre płody nowszej i dawniejszej galicyjskiej literatury, a zdradliwa iskra wpadłszy między słomę, nowy pożar w tém mieście wznieci-

ła? Mógłby łatwo powstać zaraz po tym prawdziwie literackim pożarze okropny między dawniejszymi a nowszymi pogorzalcami, proces, do których korzyść z *Album* ma należeć? Możeby znów co ogień nie spalił, proces pochłonął, jakto już nieraz u nas widziano, a tak *Album* zamiast korzyści, największą by Rzeszowu klęskę przyniosło?... Spodziewam się, że przynajmniej dla czytelników klęską nie będzie. — Tak dumając, wpadło mi nagle na myśl, cobym też uczynił, gdyby mnie wezwano do przyczynienia się do Pamiętnika na korzyść poczciwych starożytnych Zmigrodzianów? Struchlałem na tę myśl cały. — Jeżelibym bowiem zaczął od opisu samego pożaru (co zaiste bardzo nowym a niezwyčajnym byłoby przedmiotem) trafiłbym na kilka trudności. Mniejsza o pierwszą, że sam pożar świadkiem nie byłem, bo dziś i tak siła rzeczy z wyobraźni opisują, bliżej ich nieznając i czytelnicy dobrze już z tém oswojeni, więcbym się tego nieobawiał, i za pomocą kilku książek śliczne mógłbym zrobić okropnej téj sceny opisanie. — Ależbo druga tru-





### Zamek ostrogski od zachodu.

dnosc! Wszakże już pożar ten w Lwowskiej gazecie był wystawionym, a jak pięknie! cała prawie pieśń Szyllera „o dzwonie“ znalazła się między pałacami żydowskimi domami a gorejącą bóżnicą. Jaka to cudowna myśl wprowadzić Szyllera do Zmigroda i pokazać mu w praktyce, co on w teorii tak malowniczo oddał. A jak przytém uderzające dla czytelnika spotkanie, który się tam niczego mniej nie spodziewał! Chociaż się chwalić nie lubię, niemożę jednak czytelnikowi nie powierzyć między czterema oczami, że myślę smutny wypadek mego lokaja, który się pod lodem utopił, tak ułożyć, że cały *Nurek* Szyllera co trzecie słowo przeplatać będzie me opowiadania. Drugą śliczną powieść, której przedmiotem będą pierwsze moje odwiedziny w Wieliczce, przepaszę w koło *Balladą Saphira* o tym znalezionym w szwedzkich kopalniach od stu-letniej kobiety zasypianym młodych jej lat narzeczonim. Jaki to ładny kurs literatury w przykładach dałby się ułożyć, opisując codziennego życia wypadki! — Każdy więc widzi, że po takim opisanu pożaru Zmigroda nikt o drugim myśleć nie może,

Trudno też napisać jakieś techniczne postrzeżenia o niezbędnych w czasie podobnych niebezpieczeństwach, bo już je tak daleko posunięto, że pewien Burmistrz nakazał, aby wszystkie potrzebne do gaszenia ognia narzędzia zawsze w wigilią pożaru opatrywano.

Cóż więc napisać? Broń Boże coś wesołego, bo by mnie o brak współczucia a może i taktu posądzono. — Więc smutnym być trzeba. Ale znów z drugiej strony tyle mamy co dzień powodów do smutku, że smętna powieść dopieklaby do reszty czytelnikom, a nie jeden zniecierpliwiony cisnąłby może Pamiętnikiem o stół, dając go do stu d... albo do tysiąca k...., a tak przezemnie spotkałaby zniewaga całe grono współpracowników, za co moje uszy odpowiedzieć na końcu mogły. Z resztą u nas, gdzie tak mało czytają (co z wielkiem tylko przeproszeniem uszów czytelnika mówię) nie jeden myśli sobie: *Datam 2 reńskie srebrem, a niemożę się nawet rozweselić. — Nie lepiejże pójść za te pieniądze na teatr, a nie będę przynajmniej żałować tej tak okrągłej sumki, na którą musiałem sprzedać 2 korce żyta, 12 korcy kar-*





*Zamek ostrogi od południa.*

**Pierwsza.** Zaczawszy od Dubassar aż do Akiermanu samego, wielka krętość Dniestru, którego brzegi obydwa trzcinami wciąż okryte, bardzo wysokimi, gęstymi i grubymi, tak że nigdzie niema suchego łądu, w tych zaś trzcinach niezliczona moc komarów większych daleko od krajowych, które spoczynku żadnego w nocy nikomu niepozwalają.

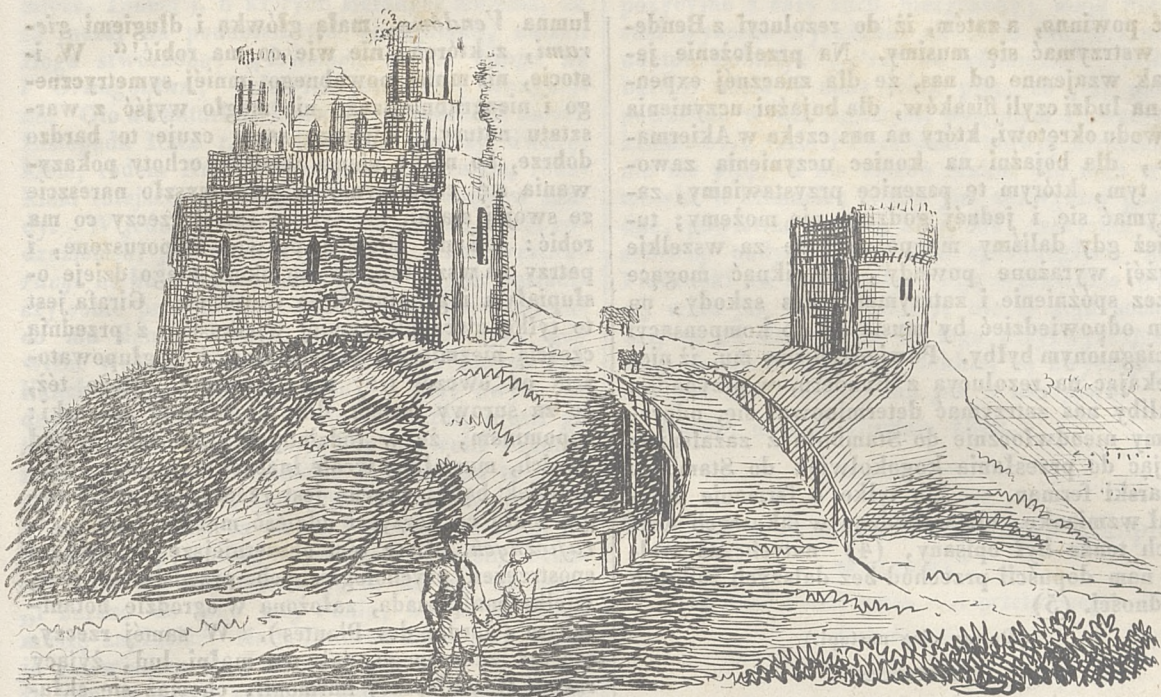
Ta jednak krętość Dniestru lubo jest tak wielka, że czasem dwa dni koło jednego miejsca chodzić potrzeba, łatwo mogłaby być poprawioną, a kanały małym bardzo kosztem w niektórych miejscach przekopane, dwudniową jazdą wodą, w kilka godzin przemieniłby przez połączenie kolan, czego flisacy nasi powracając próżnymi statkami doświadczyli, gdy w niektórych miejscach sami rzuciwszy się na chwilę do łopat, puściwszy wodę z kolana w kolano, kilkogodzinną drogę przez to sobie zmniejszyli.

Względem komarów zaś, które między wielkimi zawadami tegoż splawu liczone być mogą, ile że w tygodniowej prawie jeździe nikomu odpoczynku nie pozwalają, a przez to flisaków i wszystkich ludzi niewypowiedzianie

nużą, użyty być powinien sposób w tym kraju zwyczajny, zamykania się w ramy drewniane płótnem obite, które formują na kształt skrzyni; tak zaś jest czule nie tylko na brzegach czyli na wodzie, ale nawet na łądzie dokuczanie komarów w tym kraju, że nawet byłoby i konie też o śmierć przypawiłoby, tak dalece jest powszechnym zwyczajem, że gospodarze czyli różnicy, podług wielości bydła przez siebie mianego, na każdą noc dla każdej sztuki bydła, kupkę czyli pagórek gnoju osobno układają, a każde bydle powróciwszy wieczorem na podwórze swoje, nad swoją kupką czyli pagórką staje, a takową kupkę każdą gospodarz zapala czyli podkurza, nad którym dymem bydle całą noc stoi, dla ochronienia się od komarów.

Drugą zawadą liczyć można, wielkie fale na Dniestrze panujące, osobliwie zaczawszy od Dubassar, dla których osobliwie galery niemające przodów i zadów zadartych, tudzież mając burty blisko przy wodzie, dla niebezpieczeństwa od fali stać muszą przy brzegach, czasem kilka godzin na dzień przy najmniejszym wietrze.





Zamek ostrogski od północy.

Przeciwno tej jednak zawadzie Dniestrowej łatwo ubezpieczyć się przez konstrukcją statków, która koniecznie różna powinna być od wiślanych najszczególniej względem wysokości boków i końców.

To wyraziwszy względem zawad spławu Dniestrowego od kończącej się granicy naszej w Jahorliku, przystępuję teraz do wejścia naszego w też granicę. — Przełożyć tu należy, iż wszystkie narody handlujące w Turczyźnie wprowadziły prawie ten powszechny zwyczaj, iż kupcy zagraniczni, handlujący w Turczyźnie, opatrzeni bywają paszportami czyli fermanami cesarskimi.

My jednak zafundowani na traktatach, najprzód żurawińskim, a potem karłowieckim, w których handel Dniestrowy, a oraz Czarnego morza jest nam jako najuroczyściej zabezpieczony, bez żadnego warunku wyjednywania przez handlujących takowych fermanów, niechcieliśmy w tych początkowych handlu Dniestrowego doświadczeniach stanowić żadnych takowych prejudykatów, które istotną na potem zawadę handlowi naszemu, czyli regułę przepisowałyby, bo gdy kupcy z państw tureckich szczególnie za paszportami z kraju swojego w naszym zupełną handlu wolność pozyskują, nie tylko nieprzyzwoicie, ale nawet wcale nieskładnie byłoby dla każdego Polaka, zamiar handlu na Czarne morze mającego, ażeby tenże

przed ruszeniem oczekiwać był przymuszonym na przyjęcie takowego fermanu czyli paszportu ze Stambułu, przez co częstokroć najpiękniejszą porę w roku beczynninie na oczekiwaniu takowego paszportu strawiłby musiał.

Weszliśmy tedy w granicę turecką za paszportem szczególnie JW. Potockiego, wojewody, generała-porucznika, komenderującego dywizyę rozlokowane w województwach podolskim i braclawskim.

Przypadkowo jednak znajdował się między papierami mojemu ferman kupiecki od 4ch lat przysłany od JP. Puhelsteina, tłumacza rzeczypospolitej w Stambule *cum spatio vacuo*, czyli z okienkiem, do zapisania imienia podług zwyczaju kancelaryi tamtejszej, w którym wyrażono było, iż kupiec w tymże fermanie zapisany ma wolność zupełną handlowania we wszelkich krajach państwa tureckiego.

O mil 3. od Jahorlika najpierwszą zastaliśmy jurysdykcją turecką w mieście Dubassarach, czyli rządę mianującego się Kajmakanem, a od wojewody Kauszańskiego dependującego, któremu oddawszy wizytę, po dobrém przez tegoż przyjęciu, gdy na zapytanie tegoż oświadczyliśmy mu, iż zamiar nasz jest iść do Akiermanu, odpowiedział nam tenże: że w tak niepraktykowanej liczbie statków i ludzi przepuścić nas nie może i że przejście takowe szczególniejszymi ze Stambułu rozkazami uprzedzoneby